

Święty brat Albert – patron na dzisiejsze czasy

„Wiele razy wymagamy od naszych dzieci zbyt wymagającej formacji w obszarach, które uważamy za ważne dla ich przyszłości. Mają uczyć się wszystkiego w stopniu maksymalnym. Nie przywiązujemy takiej samej wagi do potrzeby poznawania ich życiowej przestrzeni, ich korzeni. Pozbawiamy ich znajomości ich „genów” i świętych, którzy ich zrodzili”. Tymi słowami zwrócił się papież Franciszek do uczestników Kongresu Duszpasterskiego diecezji rzymskiej poświęconego tematyce wychowania dzieci i młodzieży, który odbył się 19 czerwca 2017 w Rzymie¹.

Jest tu wyraźnie sformułowany apel o przywoływanie postaci świętych, którzy pozostawili po sobie ślad mogący przyczynić się do owocnego kształtowania swojego człowieczeństwa i wychowania młodego pokolenia. W roku Świętego Brata Alberta Chmielowskiego warto będzie otworzyć niektóre strony z jego biografii i jego świętości. To bowiem, co przeszło 100 lat temu widzieli mieszkańcy Krakowa, nie przestaje przemawiać i dziś. Z biegiem czasu zaczęli się oni „przyzwyczajając się do owego mnicha, ubranego w habit workowaty, z grubego, szarego sukna uszyty, przepasanego białym, prostym powrozem z różańcem przy boku, i chociaż kroczył ciężko o sztucznej nodze i podpierał się prostą laską, to jakaś cicha wielkość biła od tej postaci, a niezrównana dobroć i pokora podbijała wszystkich; znali go wszyscy; i wielcy tego świata i maluczy, a szczególnie ubodzy i nędzarze, nawet dzieci wołały: Brat Albert idzie! Swoją osobowością oddziaływał na morale społeczeństwa. Poruszał sumienia”².

Na morale społeczeństwa wywierać wpływ może także dziś. Także nasze sumienia może poruszać. Ale to stanie się wówczas, gdy odnajdziemy coś z dynamiki

działania słowa Bożego w sobie. Tej dynamiki, która kształtowała św. Alberta, aby w podobny sposób działała w nas. Przenika życie św. Alberta mądrość, która przemawiała także dziś: „Oddaj się całkowicie na służbę drugim. Nie szukaj siebie, ale tego, co dobre dla innych. Bądź dobry i oczywisty w swojej dobroci, jak chleb powszedni. Nie goń za szczęściem, ale pragnij z całego serca szczęścia dla innych. Nie szukaj mądrości, ale pozwól się nauczać. Tracąc siebie – odnajdziesz życie wieczne, dając – zyskasz wszystko, cierpliwie służąc – staniesz się otwarty na prawdziwą mądrość”³.

Święty Albert zakończył ziemskie życie ponad 100 lat temu, 25 grudnia 2016 r., ale jego życie i świętość wciąż przemawia. Jest rodzajem tych korzeni, z których wyrastamy, stanowi część genetycznej tożsamości przestrzeni, w której żyjemy i w której wychowujemy się młode pokolenie. Ta przestrzeń jest bardzo naznaczona syndromem koncentracji na chwili obecnej. Horyzont wieczności staje się coraz bardziej odległy, co raz mniej widoczny. Zaciągnął się chmurami. Troszczymy się to, co stanowi i określa kategorię „dziś”. Mniej słychać pytań o wieczność. Usłyszał to pytanie Jezus, kiedy zbliżył się do niego pewien bogaty młodzieniec: „Co mam czynić, ażeby osiągnąć życie wieczne?” (Mt 19,16). Zatrzymał się nad tym pytaniem Jan Paweł II. I sam postawił pytania skłaniające do refleksji: „Czy człowiek, który w ten sposób pyta, przemawia językiem jeszcze zrozumiałym dla ludzi współczesnych? Czy nie jesteśmy pokoleniem, któremu świat i postęp doczesny całkowicie wypełnia horyzont bytowania?”⁴.

Czy my sprawę życia wiecznego traktujemy jako coś ważnego? Czy my o wieczność jeszcze w ogóle pytamy?

¹ Pełny tekst przemówienia papieża Franciszka znajduje się w języku włoskim na stronie http://w2.vatican.va/content/francesco/it/speeches/2017/june/documents/papa-francesco_20170619_convegno-ecclesiale-diocesano.html (19 czerwca 2017).

² M. Rożek, *Święty Brat Albert*, Kraków 2017, s. 57.

³ Tamże, s. 54.

⁴ Jan Paweł II, List do młodych całego świata *Parati semper*, 31 marca 198, nr 5.

W świecie, w którym cały horyzont wypełnia to, co doczesne, w którym liczy się „tu i teraz”, a najlepiej: „natychmiast”, nie ma jutra! Perspektywa jutra to już jest za daleko, a co dopiero wieczność...? Ewangeliczny młodzieniec potrafił zapytać o wieczność. Odpowiedź Jezusa to zarazem obietnica: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mt 19,21). Młodzieniec, któremu Jezus to powiedział, „odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości”.

Osiemnaście wieków później znalazł się inny młodzieniec, może trochę tylko starszy od jego ewangelicznego pierwowzoru, bo blisko czterdziestoletni, który usłyszawszy te słowa, inaczej zareagował. Zrealizował te słowa dosłownie. W sposób literalny. Był to św. Albert. Przed 30 laty św. Jan Paweł II w Tarnowie w czasie homilii beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny, 10 czerwca 1987 r. swoją homilię rozpoczął od nieco prowokacyjnego pytania: „Czyż Święci są po to, ażeby zawstydzać? Tak. Mogą być i po to. Czasem konieczny jest taki zbawczy wstyd, ażeby zobaczyć człowieka w całej prawdzie. Potrzebny jest, ażeby odkryć na nowo właściwą hierarchię wartości”⁵.

Czym może zainspirować w nas taki zbawczy wstyd św. Albert? Nie ma zdania, które lepiej opisywałoby życie św. Alberta jak soborowe stwierdzenie, które mocno naznaczyło całe nauczanie i pontyfikat Papieża Polaka: „Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże nie może się w pełni odnaleźć inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego”⁶. Życie św. Alberta to był bezinteresowny dar dla drugiego. W świecie, w którym zabiega się o to, co korzystne dla siebie, on szukał tego, co dobre dla innych. Podczas, gdy inni gonią za zyskiem, on dawał. To musiało wówczas, musi i dziś wyzwać taki zbawczy wstyd.

Doświadczenie może być pomocne w zadaniu określonym przez papieża Benedykta XVI, polegającym na „znalezieniu właściwej równowagi między wolnością i dyscypliną. Bez zasad postępowania i życia, obowiązujących na co dzień, także w rzeczach błahych, charakter się nie kształtuje i nie jest się przygotowanym do stawienia czoła próbom, których nie zabraknie w przyszłości. Więź wychowawcza to przede wszystkim jednak spotkanie dwóch wolności, a dobrze wychować znaczy nauczyć właściwego korzystania z wolności. W miarę, jak dziecko rośnie, staje się nastolatkiem, później młodą osobą; powinniśmy zatem godzić się na ryzyko wolności i być zawsze gotowi pomagać w korygowaniu błędnych idei i wyborów. To natomiast, czego nie powinniśmy robić nigdy, to nie reagować na błędy, udawać, że ich nie widzimy, czy gorzej, uczestniczyć w nich, jak gdyby były nowymi horyzontami postępu ludzkości”⁷.

Nie da się podjąć ryzyka wolności wolnej od błędów nie sięgając do źródła Ewangelii. Św. Albert w jednym z listów do swego przyjaciela z czasu studiów w Monachium pisał: „Moim zdaniem głupim jest ten, co ma źródło pod nosem, a pije z konewki”. Tym źródłem, z którego pił brat Albert, była Ewangelia. Traktowana dosłownie, bez retuszu, słowo w słowo. Ewangelia z samego źródła, bez „przelewania do konewki”⁸. W ten sposób potraktował ewangeliczne wezwanie do ubóstwa: „nie bierzcie ze sobą ani srebra, ani miedzi, ani trzosi, ani torby, ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski” (Mt 10,9-10). I taki poszedł do bezdomnych w Krakowie.

30 lat po śmierci brata Alberta napisał o nim książkę Ks. Konstanty Michalski, więc mógł jeszcze przepytować rozmaitych świadków życia świętego. Sam pewnie też znał Brata Alberta, może zetknął się z nim w życiu. Ks. Michalski

⁵ Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej Karoliny Kózkówny*, w: Jan Paweł II, „Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia i homilie”, Kraków 1999, s. 421.

⁶ Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele *Gaudium et spes*, nr 24.

⁷ Benedykt XVI, *List do diecezji rzymskiej o pilnej potrzebie wychowania* (22 stycznia 2008), http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/listy (21 czerwca 2010).

⁸ Por. G. Ryś, *Brat Albert. Inspiracje*, Kraków 2012, s. 20.

pisze tak: „Żaden ciułac, żaden egoista, żaden skąpiec, żaden kapitalista nie bronił w świecie z takim lękiem swego złota, jak Brat Albert bronił swego ubóstwa. Nikt nie pilnował pieniędzy tak, jak oni pilnowali tego, żeby nie mieć. Jak bracia pracowali przy budowie drogi do Morskiego Oka, to nie wolno im było brać za pracę pieniędzy. Pieniądze szły do spółdzielni Krzeptowskiego, a z tej spółdzielni braciom dawano jedzenie, ale tylko na jeden dzień. Nie na więcej, bo nie mieli prawa robić zapasów. To, co na dzisiaj – i tyle, wystarczy”⁹.

Jeśli wziąć pod uwagę łaciński źródłosłów terminu „wychowywać” (*educere*), to mamy w nim wyakcentowane takie właśnie znaczenie wychowania, które oznacza: wyciąganie, wyprowadzanie z samego siebie, po to, aby wprowadzać w rzeczywistość, która sprzyja rozwojowi osoby. Istotą tego procesu jest doprowadzenie do sytuacji, w której ujawnia się rzeczywistości własnego „ja” takim, jakim ona jest, ale w celu doprowadzenia do poziomu ono być powinno¹⁰. To z kolei wymaga zejścia do poziomu swoich wychowanków. Wejściem w ich świat, co może wyrażać się postawą pochylenia się nad oczekiwaniem, potrzebami, ich nadziejami i smutkami. Słowem, trzeba się nad nimi pochylić. Albo jeszcze więcej. Wzorem św. Alberta, klękając. W takiej pozycji stawał św. Albert wobec Boga i w takiej samej pozycji stawał wobec człowieka. Na kolanach.

Najpierw na kolana została rzucona jego osoba „przed niewypowiedzianym majestatem Boga, świętością i miłością Boga. Ale Bóg w przedziwny sposób działa w dziejach człowieka. Oto rzucając go przed sobą na kolana, każe mu równocześnie uklęknąć przed jego braćmi, bliźnimi. Brat Albert: rzucony na kolana przed majestatem Bożym, upadł na kolana przed majestatem człowieka”¹¹.

Sam brat Albert miał dla tej swojej pozycji na klęczkach bardzo osobiste przekonanie i wytłumaczenie. Mawiał:

„Żeby podeprzeć kulawy stół nie można go z góry obciążać; pochylić się trzeba i z dołu podeprzeć. To samo z nędzą ludzką. Chcąc ratować nędzarzy, nie należy obarczać ich napomnieniami, ani prawic moralów, będąc sam sytym i dobrze ubranym; trzeba się stać nędzniejszym od najnędzniejszego, aby go dźwignąć”¹².

Inaczej wyobrażał sobie drogę dźwignienia z nędzy tych najbardziej biednych i wydziedziczonych z człowieczeństwa jeden z bohaterów sztuki Karola Wojtyły: „Brat naszego Boga”. Jest w niej scena rozmowy Alberta z pewnym nieznajomym. Usiłuje on przekonać Alberta, że jedynym lekarstwem na odmianę losu ubogich z ogrzewalni jest wyzwolenie w nich gniewu na ich sytuację. To, co robi Albert, to droga donikąd, nie przyniesie poprawy ich sytuacji. Należy zatem wyzwoić u nich gniew, żeby oni wzięli sprawy w swoje ręce.

Oto fragment dialogu Adama Chmielewskiego z Nieznajomym z adaptacji sztuki Karola Wojtyły: (*Nieznajomy wskazuje głową na uspiionych nędzarzy*) „Adam – Oni też za panem nie poszli.

Nieznajomy: – Oni?... Tak, ale oni nie są winni w tym stopniu, co pan. Nie są winni, że nie zaraz uwierzyli. A prócz tego... ich rewolucja wchłonie.

Adam: – A jednak oni za panem nie poszli.

Nieznajomy: – A za panem pójdą, myśli pan? Będiesz ich pan mógł zapewne nawlekać na sznurek?

Adam: – Nie. Ja pójdę za nimi!

Nieznajomy: – Szkoda czasu dla pustych słów.

Adam: – No nie. Chodzi o bardzo różne rzeczy.

Nieznajomy: – Tak. Przypuśćmy... – Ale najwyższy czas. Czy wychodzisz pan ze mną?

Adam: – Nie. Ja bym pozostał.

Nieznajomy: – Gdzież będziesz pan spał w tej norze?

Adam: – Właściwie – oni mnie już trochę uważają za swego”¹³.

⁹ Por. tamże, s. 96-97.

¹⁰ Por. Papieskie Dzieło Powołań Kościelnych, *Nowe powołania dla nowej Europy*, „In verbo tuo”, s. 93.

¹¹ Kard. Karol Wojtyła, *Homilia w 50 rocznicę śmierci Brata Alberta*, w: *Liturgia Godzin*, tom dodatkowy, Pallotinum 2002, s. 1066.

¹² M. Rożek, *Święty Brat Albert*, Kraków 2017, s. 60.

Taka postawa św. Alberta nie mogła nie rodzić pytań wówczas. I nie może ich nie rodzić dzisiaj. Dlaczego on to robił? Albo inaczej: Dla Kogo on to robił? Robił to ze względu na Boga, do którego w Sekwencji do Ducha Świętego zwracamy się z wiarą, że tylko On może zamienić ziemię w piękny ogród: „Bez Twojego tchnienia, Cóż jest wśród stworzenia? Jeno cień i nędze”.

Cóż, skoro niektórym ów cień i nędze odpowiadają. Wolą cień od kwiatu! Tak dzieje się, gdy człowiek ulega podszeptom księcia tego świata, szatana, który rzuca dziś Bogu straszne i ostateczne wyzwanie. Chce Mu pokazać, że za jego sprawą powstanie coś w rodzaju alternatywnego świata, jakieś „antystworzenie”, odwrotność świata stworzonego przez Boga. Tak, aby ludzie uznali to „antystworzenie” za lepsze od tego, co stworzył Bóg.

Z całym impetem uderza zatem w fundamenty stworzenia, chce zachwiać fundamentami, a wtedy zawali się reszta. Tym fundamentem są małżeństwo i rodzina. Już mu się wiele w tym dziele udało. Udało mu się doprowadzić do sytuacji, w której aborcja jest uznawana za „prawo człowieka”, a udział na pleć męską i żeńską traktowany jest jako ograniczenie praw człowieka! (zob. ideologia *gender*). Jest to bezwzględne uderzenie w fundament stworzenia jakim jest życie i rodzina.

Zmarła w tym samym roku co Jan Paweł II siostra Łucja, której Maryja powierzała fatimskie przesłanie otrzymała od emerytowanego już dziś arcybiskupa Bologni, Carlo Caffarry, list. Kiedy Jan Paweł II powierzył mu utworzenie Instytutu Małżeństwa i Rodziny przy jednym z rzymskich uniwersytetów, kard. Caffarra

wysłał do siostry Łucji krótką prośbę o modlitwę. W odpowiedzi otrzymał długi list, w którym siostra Łucja zapowiedziała, że „decydująca konfrontacja między Królestwem Bożym i szatanem będzie dotyczyć małżeństwa i rodziny”. Dodała jednak: „Nie lękajcie się, Matka Boża już zmiążdżyła mu głowę”. „Jestem przekonany, że to, co powiedziała Siostra Łucja, wypełnia się w naszych czasach”¹⁴.

W toczącej się wojnie z siłami zła, na froncie małżeństwa i rodziny, na froncie walki o kształt sumień ludzkich, Bóg nie przestaje działać. Bez Boga pozostaje cień i nędze. A z Bogiem? Nawet w niedostatku obfitość, jeśli towarzyszy jej zaufanie do Bożej opatrności. To też rys świętości brata Alberta, która może być źródłem zbawczego wstydu. Heroiczne zaufanie do Bożej opatrności. Pewnego ranka bracia, z którymi św. Albert tworzył wspólnotę zakonną, donieśli, że nie mają dziś z czego ugotować obiadu. Zapasy pożywiania wyczerpane, w spiżarni pusto. Brat Albert polecił im nastawić garnki i gotować wodę na zupę. Nie minęła godzina, a do klasztoru ktoś przyniósł w darze warzywa i ziemniaki.

„Świeci się po to, aby zawstydzić”. Ale to ma być zbawczy wstyd. Może taki przekaz chciał zostawić Leon Wyczółkowski w swoim słynnym obrazie przedstawiającym Brata Alberta. To jest obraz jakby niedokończony. Może celowo. Nieukończona, zaledwie naszkicowana jest lewa ręka Świętego. Jakby chciał zostawić miejsce dla nas. To my mamy być tą zaledwie zarysowaną ręką Brata Alberta. Aby przekonywać dalej ludzi o miłości Bożej. O tej miłości, która tu, na ziemi, potrzebuje ludzi, aby Bóg mógł człowieka dalej miłować¹⁵.

Ks. dr Jarosław Wojtkun – wykładowca teologii moralnej i rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Radomiu, adiunkt Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

¹³ Karol Wojtyła, „Brat naszego Boga”, Adaptacja dramatu Jacek Brzeziński, www.polski-personalizm.pl/wp-content/uploads/2009/07/scenariusz.doc.

¹⁴ D. Montagna, *Wizjonerka z Fatimy do kard. Caffarry: Ostateczna bitwa pomiędzy Bogiem i szatanem zostanie stoczona o małżeństwo i rodzinę*. Wywiad z kard. Caffarrą, <https://gloria.tv/article/y7LhBy39jDUB2jTyur7YXrftC> (22 czerwca 2017).

¹⁵ Por. Kard. F. Macharski, *Z Bratem naszego Boga*, Kraków 2015, 152